

Na łódzkich scenach

Mistrz na deskach

„Bij mistrza!” — ten ulubiony, zwłaszcza przez bokserów kibiców okrzyk świadczy niewątpliwie, iż nie przepadamy specjalnie za uznanymi autorytetami i że chętnie (własnymi lub cudzymi rękoma) jesteśmy gotowi dołożyć tym, co na piedestale. Ostatnio upewniłem się o tym w... teatrze.

W roli „mistrza do skopania” wystąpił sam William Szekspir, a postanowili mu dołożyć: pani tłumacz i pan reżyser. I powiedzmy zaraz na początku, iż udało im się to doskonale, a „sflekwowanie” klasyka miało miejsce w Teatrze Powszechnym przy okazji wystawienia „Snu

nocy letniej”. Użyłem tu kilku sformułowań, które być może zrazić mogą co subtelniejszych czytelników tej kolumny, noszącej przecież tytuł: „Kultura i okolice”, ale pragnąłem, aby recenzyjka ta oddała nie tylko ducha tego spektaklu, ale i współbrzmiała z jego formą. Czuję się więc usprawiedliwiony, ponieważ przekład dzieła Szekspira dokonany przez Krystynę Berwińską obfituje w takie dziwolagi językowe, tak karkołomne a bezskuteczne próby „uwspółcześnienia” tekstu, tak wreszcie płaskie chwytły prowadzące do tzw. śmichu, iż przy tym wszystkim cytowane wyżej kibicowskie odzywki brzmią jak okrucznych mów cycerońskich. Prześtańmy się już (zostawiając to jednak sumieniu i wrażliwości estetycznej tłumaczki) pastwić nad przekładem, a przejdźmy do inscenizacji.

Daniel Bargiełowski postanowił „Sen nocy letniej” uwspółcześnić. W tymże celu część aktorów poubierał w kostiumy i mundury ze współczesnej operetki, część w waciki i garnitury rodem z bliżej czasowo nie określonego socrealizmu, pozostałych natomiast ustroił w rekwizyty charakterystyczne dla najbardziej zbuntowanej młodzieży z ostatniego ćwierćwiecza. Samą sztukę zaś, najpierw podzielił na kilka obrazków, przypominających słodkie teledyski, by wszystko zakończyć wielkim finałem — czymś w rodzaju dyskoteki pod niebem Haiti. Landrynka ta przyćmiła wszystko, co w dziele Szekspira naprawdę smaczne: wielkie namiętności miłosne, humor, zwiwną bajkową fantazję.

Jest jednak w tym spektaklu coś bardzo odważnego. Myślę o bezkompromisowej autoironii realizatorów. Pod koniec jest w „Snie nocy letniej” scena przedstawiająca spektakl teatralny zrealizowany przez amatorów. Jest to przezabawna parodia prawdziwego teatru. Sceny oglądane wcześniej na deskach Teatru Powszechnego niczym nie różnią się od tego epizodu: „teatr w teatrze”. Chwała realizatorowi, który postawił sam sobie gogołowskie pytanie: „Z kogo się śmiejecie?...”

A tak naprawdę, to wielką wartością tego przedstawienia jest wspaniała muzyka Czesława Niemena. Dla niej samej warto wybrać się na ten spektakl. Iść, zamknąć oczy i słuchać, bo jak wiadomo: czego oczy nie widzą, tego nie żal. Może więc i mistrz Szekspir się w ten sposób obroni.

JERZY BĄBOL



Nz.: (od lewej) Barbara Szczęśniak (Hernia) i Ewa Sonnenburg (Helena).

Fot.: JERZY NEUGEBAUER